

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III No. 7

NIEDZIELA, 23 KWIETNIA 1944

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

ZAPOMINANA "REEDUKACJA"

W PRASIE, W DYSKUSJACH politycznych coraz mniej jest dziś mowy o planach "redukacji" narodu niemieckiego po wojnie. Może, w świetle niedawnych niedyskrecyj, zagadnienie przestało uważać za doniosłe, skoro wobec zamierzonego podziału Niemiec na strefy okupacyjne, ludność każdej z tych stref i tak musiałaby być chowana w odmiennych całkiem pojęciach i idealach. Może, po prostu, *tacito consensu* hasło nieznacznie wycofane zostaje z obiegu, jak hasła: "walki z totalizmem", "obrony zasad chrześcijańskich" czy "zapewnienia tryumfu prawa nad siłą". Jakkolwiekby, sprawa "redukacji" Niemiec w coraz to gęstszej niknie mgłę niepamięci...

A szkoda. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Niemcy, naród niemal osiemdziesięciomilionowy, waleczny, karny, o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, nie mogą być na stałe utrzymywani w spokoju bagnetem tylko alianckiej okupacji. Jeżeli świat na przyszłość ma być od nich bezpieczny, musi się w Niemczech samych dokonać moralny przełom, który każe im wyrzec się upodobań napaści, zmieni do gruntu dzisiejszy ich sposób myślenia. Gdyby to się nie stało, cała obecna wojna okazałaby się daremną w tym znaczeniu, że nie uchroniłaby zgola generacji następnej przed nową rzezią, jeszcze stokroć straszliwą. I dlatego też dzisiaj nie ma rzeczy ważniejszej, niż zrozumienie psychiki Niemiec współczesnych, a przez to zdanie sobie sprawy, jakie jedynie doświadczenia mogą wywołać w niej tę pożądaną zmianę.

Niemcy dwukrotnie za naszej pamięci skąpały świat w morzu krwi i cierpienia. I w obu razach podłoże psychiczne tej decyzji złowieszczej było to samo: Niemcy sądzili, iż ponieważ są liczni i silni — najliczniejsi i najsilniejsi w Zachodniej i Środkowej Europie — muszą wciąż jeszcze wzmacniać tę potęgę swoją podbojem obcych ludów i krajów, świat bowiem wyłącznie do silnych należy. A dalej, ponieważ w stosunkach między narodami z niczym się, prócz brutalnej siły, nie liczyli, nie wabali się łamać najuroczystszych zobowiązań, o ile je zaciągnęli wobec słabszych. Ta właśnie żarliwość narodu niemieckiego, ilekroć zaspokojona, natychmiast wysuwająca nowe żądania, i to deptanie przezeń umów najświętszych, cynicznie, bez rumieńca wstydu dokonywane, stwarzały ową atmosferę niepewności ustawicznej, która wyładowała się w burzach dwu wojen światowych. A skoro tak, skoro w tych pojęciach Niemca współczesnego tkwiły przyczyny powszechnej katastrofy, jakie przeżycia, jakie doświadczenia mogłyby skłonić go do ich odrzucenia?

Oczywiście, nie sprawi tego sama klęska wojskowa, chociażby najbardziej całkowita. Przeciwnie, o ile naród niemiecki będzie w niej widział tylko zwycięstwo *siły materialnej* swoich wrogów, utwierdzi się on jedynie w dotychczasowym przeświadczeniu, że na tym świecie wyłącznie przemoc panuje. Wówczas, jeżeli się go potraktuje łagodnie, uzna to tylko za liczenie się z jego siłą, i ustokrotni jeszcze swą energię i wytrwałość, by znowu własną przemoc innym narzucać. Jeżeli zaś naodwrot, postąpi się z nim surowo, tym pewniej udowodni mu to, że "biada słabym!", i że musi tak długo budować siłę swoją aż będzie zdolny z nawiązką oddać co przeciwniał. Innymi słowy, rozwiązania zagadnienia na innej całkiem należy szukać drodze.

Potrzeba mianowicie, aby naród niemiecki postępowanie wobec niego po wojnie uznał w sumieniu własnym nie za łagodne czy surowe, ale jedynie i po prostu za — *sprawiedliwe*. Tylko w takim wypadku można mieć nadzieję jakąś, że wyprowadzi on wnioski moralne ze swej klęski, że odczucie coś więcej, niżeli chęć odwetu, gdy będzie musiał ponieść następstwa swoich zbrodni. Taką reakcją zaś — w mniejszej czy większej mierze — jedynym tylko można wzbudzić sposobem.

Naród niemiecki musi ujrzyć w swej

przegranej nie zwycięstwo siły nad siłą, ale zwycięstwo, które nad przemocą odnosi prawo i sprawiedliwość. Musi on świadkiem być tryumfu prawa, a więc zasady powszechnej, obiektywnej, której poszanowanie obowiązuje w równym stopniu nie tylko zwyciężonych, lecz zwycięzców. Musi on — słowem — widzieć, że potęga i liczba nie uprawniają do napadu na sąsiada, i że łamanie umów zawsze jest potępione, czy kontrahentem jest naród silny czy słaby. Nie można mu natomiast ukazać widowiska, że gdy on sam ma ponieść karę za najazd, czyjs napad na kraj inny, czy na ten sam z drugiej strony, staje się źródłem rozszerzenia granicznych i zaborów. To doświadczenie — i płynące zeń wnioski — na pewno nie będą "redukcją"...

Tak więc trwałość przyszłego pokoju z Niemcami zależy — w najistotniejszej mierze — od tego, jak postanowienia o ich losach będą scharmonizowane z całością wszystkich w ogóle powojennych rozstrzygnięć. Ta zgodność zdecyduje, czy nawet łagodne sankcje odczują oni jako krzywdę i wyzwanie, czy też, naodwrot, całkiem, nawet twarde zarządzenia przyjmą jak akt sprawiedliwości, nie ucisku. Nie jest więc paradoksem twierdzić, że przełom w duszy niemieckiej, zerwanie przez nią z pojęciem "siły przed prawem", mniej zależy od tego, jak potraktuje się Rzeszę samą, niżli od innych, z tym nie związanych kwestyj. Właśnie to załatwienie innych spraw, łatwiejsze do oceny obiektywnej, będzie dla Niemiec powojennych wskazówką i pro-

bierzem, czy były one w błędzie, wierząc w przemoc jedynie i czy tę wiarę swą muszą poddać rewizji.

I to dopiero uświadamia nam całą słuszność hasła, że "pokój jest niepodzielny" w tym znaczeniu, że nie można go w jednym miejscu bronić powagą świętych zasad, które, gdzieindziej, samemu się lekceważy. Niegdyś, przed laty czterystu niemal, pisał mistrz Wieku Złotego, Klonowicz: "Lwowie! My ciebie kornie pozdrawiamy, bo losy świata w twych murach się ważą"... Nie spodziewał się jednak pewnie, że ów okrzyk przesadny, który mu wówczas duma patriotyczna dyktowała, nagle stanie się kiedyś prawdą najrzetelniejszą, najcisłszy sformułowaniem rzeczywistości: dzisiaj, dosłownie, "losy świata ważą się"

we Lwowie, na przykładzie bowiem Lwowa i Wilna, i Niemcy też będą uczyć się, czy agresja popłaca, i czy łamanie umów daje korzyści. Tam właśnie, w tych dalekich grodach będzie dana odpowiedź na pytanie patetyczne angielskiego publicysty: "czy dzieci nasze mają żyć czy umierać?"

I dlatego też nie jest przypadkową zbieżnością, że wkrótce po oświadczeniu premiera W. Brytanii w sprawie Polski, inny minister brytyjski, przemawiając na inny temat, nie mniejszą "trzeźwość" okazał w swych zapowiedziach: obiecał mianowicie, że przyszłe domy mieszkalne, których budowę projektuje się dziś w Anglii, będą zaopatrzone w głębsze, bezpieczniejsze niż obecnie, duże, wygodne schrony przeciwlotnicze...

JAN RAJECKI

WILEŃSZCZYŻNA



Kościół w Berezowcu (północna Wileńszczyzna)

Na stronie angielskiej: Wnętrze kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, w głębi widać ambonę połową ks. Piotra Skargi.

NIEMEN SZEROKA, PĘTLA OKRĄŻA ZIEMIĘ Nowogródzką, a następnie skręca ku północy i płynie pod Grodnem. W drodze z Nowogródka do Lidy przejeżdża się mostem przez tę rzekę, już szeroko rozlaną, wśród niskich i zielonych brzegów. Dalej, za Mostami, przediera się ona przez wyższe pagórki, pokryte lasami; a most kolejowy koło Grodna zawieszony jest nad stromym wąwozem. Nad Wilnią i Wilejką, dopływami Niemna, leży Wilno, w kotlinie otoczonej wzgórzami Ponarskimi. Dalej ku północy pas jezior półkolistnie rozłożonych łączy się lasami z puszcza Augustowską. Charakter całego kraju po dzień dzisiejszy był leśny. Wielkie obszary lasów, jak Białowieża, puszcza Grodzieńska i Rudnicka pod Wilnem są pozostałością przestrzeni o wiele większych i za czasów dawnej Rzeczypospolitej częściowo nieprzebranych. Gdziekolwiek stanęłoby się w tych okolicach na wznieśieniu, oglądając można horyzont, zamknięty ścianą drzew, bliżej ciemną, błękitniejącą w oddaleniu. Urok tych lasów czarował młodego poe- Adama Mickiewicza i jeszcze na wygnaniu

w Paryżu, wspominał o nich z uniesieniem. Składają się na nie sosny, świerki, dęby, osiki, z gęstym podszyciem leśnym, z gruntem szczególnie zarosniętym przez mech, czarne jagody, czerwone borówki, a tam, gdzie są poręby i gdzie dochodzi słońce, przez poziomki. Ku jesieni, złote liście brzoź odbijają się od ciemnego tła świerków, rude paprocie wnoszą swoje wachlarze, a od głównej drogi zapadają w te gęszcze ścieżki, pokryte murawą i prowadzące do folwarczków, zaszytych w borach. Tamtędy krążąc, można zbierać jagody, a potem grzyby.

Lida jest jedną z najdawniejszych siedzib książąt litewskich i po litewsku znaczy trzebież. Wilno powstało najpóźniej, w 1321 r. założone przez Gedyminą, który do zbudowanego przez siebie zamku przeniósł się z Trok. Na placu, gdzie stoi obecnie Katedra, u stóp góry zamkowej rosły dęby, w dolinie zwanej Swintoronka, a podanie mówi, że wieża katedralna wymurowana została na fundamentach dawnej świątyni pogańskiej. Książęta litewscy, siedzący na zamkach w Krewie,

Miednikach, Nowogródki, byli dzielni i bitni, ale ich siły zbrojne nie mogły załudnić dużych obszarów.

Na zachodzie od nich leżała Polska, copperslaw w XIII wieku podzielona między synami Bolesława Krzywoustego, ale gęsto zaludniona. Dziś jeszcze nawet, w wieku maszyn, siła państwa przede wszystkim zależy od ilości jego mieszkańców. Wielka liczba cmentarzy w Wielkopolsce, dookoła Poznania i Gniezna, to ślady dawnego jej przeludnienia. Etnograf Zygmunt Gloger pisze: "Każdy kraj tak ludny stawał się zawsze w dziejach źródłem odpyły swej ludności na jakieś pustkowie i celem napaści wojowniczej sąsiadów, pożądliwych na zasoby ludu rolniczego i na samą ludność wprowadzaną gromadnie w niewolę." Prawie by się mogło zdawać, że czytamy o milionach robotników europejskich, pracujących w Rzeszy, a tymczasem znajdujemy się w wieku XIII i na początku XIV-go. Wszystkie polskie kroniki przepelnione są opisami napadów litewskich i wprowadzania gromad ludu z jego dobytkiem w głąb lasów. W 1243 Litwini napadają na Bolesława Wstydliwego w Krakowie, w roku następnym pustoszą Ziemię Lubelską, sięciechowską i powiat łukowski. W 1259 kronikarze piszą, że ziemia wiska została napadnięta przez Mendoga, który spalił Lublin. Litwini, wzrosli wśród borów i wycwiczeni w życiu łowieckim korzystali z przesmyków leśnych i docierali niepotrzebnie w święta przed kościoły i na jarmarki i zanim rycerstwo mogło się zebrać na obronę, tajemniczymi drogami wprowadzali swój łup. Do XV wieku rolnik na Litwie należał do rzadkości. Kiedy Kazimierz, późniejszy król Polski, nazwany Wielkim, zenił się w Wilnie z księżniczką Aldoną, otrzymał w jej posagu zwrot 20.000 ludu polskiego. Franciszkanie i Dominikanowie osadzeni w Wilnie zaraz po jego założeniu przez Gedyminą w 1321 i Franciszkanie, którzy dotarli do Lidy w 1366 nie tylko tworzyli misję wśród nawracających się pogan, ale odnajdywali swoich wiernych chrześcijan z Mazowsza i Sandomierskiego. Dlatego po dziś dzień, nad Niemnem, koło Lidy i Wilna typ ludności jest prawie identyczny z mazowieckim. Mężczyźni są wysocy, a zarazem szczupli, mają suche, regularne rysy, włosy jasne, niebieskie oczy, a kobiety regularne owale i to, co by się trochę banalnie mogło nazywać — typ Madonny. Zbierrace starych pieśni i obyczajów odnajdują te same wzdłuż wybrzeży Niemna, co nad Bugiem, albo Wisłą.

Obok inkursyj na sąsiadującą Polskę książęta litewscy mieli gorsze kłopoty, bo przez trzy pokolenia swoich dzielnych książąt, jak Gedymin, Klejstut, Witold i Jagiello toczyli ciągłe walki z osadzonymi w Prusiech Rycerzami Niemieckimi. Wilno, Grodno, Lida, Nowogródki po kolei odparowały ich napały, były palone z wyjątkiem części ufortyfikowanych, albo niszczone, jak Merez. W szeregach tych znajdowali się i rycerze angielscy, jak hr. Bedford pod Lidą w 1394 roku. I dopiero małżeństwo W.Ks. Litewskiego Jagielly z królową Polski Jadwigą, oraz bitwa pod Grunwaldem w 1410 — uwalniły te okolice od ciągłej wojny. Wówczas wiara katolicka, obyczaj polski, ciągłe związki małżeńskie i rodzinne spłoty oba kraje łącząc z żywszą i głębszą, niżeli Szkocję z Anglią, tymbardziej, że wielka dynastia Jagiellonów miała w specjalnej pieczy swoje włoski

dziedziczne i każdemu z wymienionych powyżej miast nadawała przywileje, w każdym pozostawiała klaszory i kościoły swojej fundacji.

Czym jednak te okolice najbardziej upodobione są z Mazowszem, to swoistą, odwieczną warstwą wolnych ludzi. Małe folwarczki są tu o wiele liczniejsze od wielkich latyfundiów, a królowie, szczególnie w czasie wojen, nadawali herby, t.j. uszlachcali całe wioski. Nazywają się one "zaściankami." Poezja i literatura polska pełne są opowieści o tych ludziach ubogich, osiadłych na niedużych kawałkach ziemi, mających od urodzenia instynkty żołnierskie. Mickiewicz swoją szlachtę w Dobrynie wywodzi wręcz z Mazowsza. Eliza Orzeszkowa, wielka powieściopisarka, mieszkająca w Grodnie w drugiej połowie XIX wieku, opisywała przeważnie wieś litewską, większe i małe całkiem dwory, lecz te ostatnie kochała najwyżej, ludzi czynnych w każdym powstaniu polskim, najbardziej przez rząd rosyjski trzebiionych i przesładowanych.

Jeżeli się weźmie pisarzy i poetów z ziemią tą związanych, to w twórczości ich można odnaleźć pewną zgodność tonu. Każdy z nich bez wyjątku zaleca i chwali przywiązanie do ziemi rodzinnej. Szczególnie po powstaniach, trwanie na ziemi i ratowanie rodzinnego domu, a w nim polskości, uważano za kardynalną cnotę. Potępiano robienie kariery rządowej rosyjskiej i bogacenie się w obcych. Zbytek i wpływy cudzoziemskie wydawały się niebezpieczne. Ideał spartańskiej prostoty, to ciągle wołanie o poświęcenie przyjemności i egoizmu, przynosiło ze sobą szczęśliwsze i pogodniejsze chwile. W najskromniejszym szarym dworku, schowanym za lasem wśród brzoź i lip ratowało ideę wolności, a ludzi łączyło wzięciem solidarności rodzinnej i przywiązania, jakich nigdzie indziej nie widziałem.

Jeżeli Nowogródek wyrasta na pagórkach, jak miasteczko włoskie, jeżeli Grodno zdoła Fara Witoldowa i dawny zamek królewski, to Wilno ze swoimi zabytkami i kościołami należy do unikatów w tej części Europy. Do piękności tego miasta przyczyniło się 400 lat wielkiej historii i opieka dwu dynastji królewskich, Jagiellonów i Wazów. Kościoły złączone są z imieniem fundatorów ze wszystkich znaczących rodzin miejscowych: Paców, Radziwiłłów, Sapiechów, Pociejów, Wojnów. Uniwersytet wileński oddał te same usługi kulturze polskiej co krakowski i lwowski. Szereg zakonów, tu osiadłych, wyhodował wśród swoich braci cały zastęp architektów, rzeźbiarzy, złotników i ludności wszechpłt zamilowanie do rzemiosła i sztuki. Imiona malarzy od XVIII wieku począwszy tworzą jak gdyby odrębną szkołę wileńską.

Ponad wszystko jednak Wilno oznacza stolicę katolicyzmu. Przy katedrze wznosi się śliczna renesansowa kaplica, ozdobiona czarnymi i czerwonymi marmurami, w której spoczywają zwłoki Patrona miasta, z domu Jagiellonów, królewicza św. Kazimierza. Przy kościele Karmelitów, nad starą bramą, tworząca dawniej część murów miasta, znajduje się inna kaplica, zawierająca obraz Matki Boskiej, słynącej z cudów. W ciągu stuletnich przesładowań była to obrona i ucieczka wierzących. W złotej sukience i koronie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i słodko pochyloną głową Matka Boska Ostrobramska czuwa nad Wilnem i wróci mu spokój i wolność.

STANISŁAW STROŃSKI

PIEKŁO NA ZIEMI

ROK TEMU, W MARCU 1943, wydano w Warszawie książkę p.t. *Z pierwszej linii Frontu*, której przedruk ukazał się tutaj, na wychodźstwie, nakładem Książnicy Polskiej (Glasgow, 1943, str. 231) z odbitką fotograficzną karty tytułowej i pierwszej strony wydania krajowego.

Książka ta jest wstrząsająca nieustannie swą treścią. Bardziej wstrząsająca ciężką zadumą w jaką pograża umysł. Najbardziej bodaj wstrząsająca świadectwem, że i tak dzisiaj w kraju pisze się i wydaje książki.

Jest to umiejętnie ujęty opis dzikości najazdu i zbrodni niemieckich na ziemiach Polski zachodniej na podstawie świadectw naocznych, bezpośrednich, bliskich. Wydana w Londynie w końcu 1941 r. przez M.I. i D. *Czarna Księga* obejmuje całą okupację niemiecką do połowy r. 1941 t.j. do czasu zagarnięcia przez Niemcy także wschodniej Polski po okupacji rosyjskiej. Widać, że źródła były zwykle te same, gdyż do Londynu dotarli sprawozdawcy z kraju bardzo obficie, choć nieraz bardziej streszczone, ale, gdy wydawnictwo londyńskie przemawia wszechstronnością i dokładnością, w książce krajowej słychać krzyk prosto z serca i widać wolę nieugiętą w oczach, nawet gdy gasną.

W króciutkim słowie wstępnym zaznaczono, że tego co się dzieje na ziemiach zachodnich Polski, nie można napisać i opisać:

... Życie w tych warunkach to coś niesamowitego, zupełnie dotychczas nieznanego. Chodzi właśnie o to życie zwyczajne trzech lat niezmordowanej walki. Tego się nigdy opisać nie da. Trzeba by rozkroić każde serce nasze, wszystkie serca nasze. ...

Tak, niewątpliwie, wszystkiego opisać nie można, ale to, co jest opisane, na każdej stronie, dziesięć razy na każdej, jest właśnie żywą i jakże wyrazistą cząstką tego czegoś niesamowitego i zupełnie dotychczas nieznanego.

Książka ta pisana jest nie słowami, nie myślą, nie uczuciem, lecz jakimś zwróconym natłokiem zdarzeń, równie nieprawdopodobnym, jak najciszej prawdziwym. Umysł czytelnika nie wytrzyma. Oczy się przymykają, a przed nimi płynie skłębiona rzeka zbrodni, potworniejsza niż w średniowiecznych widzeniach piekła, gdyż tu szatani dręczą nie złych i niegodziwych i okrutnych, lecz niewinnych, starców, ojców, młodzień, matki, dzieci, niemowlęta.

Nad otchłanią zaś zbrodni i męki, którą ta książka ukazuje, błyszczą raz w raz światła i światełka duszy polskiej.

Walcząc do upadłego pod Kutnem, dowódca 14-tej dywizji piechoty jen. Franciszek Wład pada 18 września 1939 śmiertelnie ranny i dyktuje księdzu kapelanowi ostatnie słowa do żony:

"Oddaję swe życie za Polskę. Wychowaj naszego syna na dzielnego Polaka. Spowiadalem się."

Obrona Warszawy (str. 25):

"W ostatnich dniach września był to już tylko opór dla oporu. Był jeszcze jeden dzień. Aż do kresu sił. Mimo, że nie było żadnych widoków na pomoc i poprawę położenia. Niemcy mówią: Wahnsinn! My odpowiadamy: "Bez cenny jest choćby jeden dzień tylko, przeżyty w wolności i niepodległości!"

W Inowrocławiu, w październiku 1939, przywódcy niemieccy pod koniec wieczornej zabawy, wpadają na pomysł zabawienia się w więzieniu. Jest tam około 400 zakładników polskich. Sporządzają spis najwybitniejszych. Wywołują, każą biec wzdłuż korytarza i próbują celności strzałów. Jeszcze jeden (str. 63):

"Poniżski!
"Wychodzi ziemianin, esteta, człowiek wielkiej kultury. Wśród naigrawań, Niemiec ziemianin domaga się od niego podpisania dokumentu, w którym rzeka się swego majątku na rzecz skarbu Rzeszy.

"Szubrawcom nic nie podpisuję!
"Włec gni, psie!
"Kula w głowę i koniec.
"Tak zginęło wówczas 52 najznakomitszych obywateli Inowrocławia i Ziemi Inowrocławskiej."

Ze wspomnień więźnia w strasliwym Fortie VII w Poznaniu, najcięższej kaźni Polaków w Wielkopolsce (str. 94):

"Przebywał w celi staruszek chłop... Widać jak dziś tę postać wychudłą, o orlim nosie, o wystających kościach policzkowych, o wpadniętych licach, zaciętych wargach, silnie zarysowującej się brodzie, wysokim czole i o dzielnie łagodnych, pogodnych, szarych oczach... Stale milczący, o zwyciężym wyrazie twarzy, przystawał na chwilę i spoglądał gdzieś w dal.

Podczas Mszy Świętej mōł się z

MSZAŁU RZYMSKIEGO

(Wydanie skrócone)

LONDYN, 1942

Skład główny

F. Mildner and Sons, Herbal Hill, London, E.C.3

Zużliśmy, że jest duchem nieobecny. Że krząć może wśród swego obejścia gospodarskiego, po miedzach swej roli... Okaz rasowego chłopca wielkopolskiego..."

Z tego samego Fortu VII wyprowadzono raz wielką grupę więźniów, widocznie na stracenie, bo wiano im ręce i zabierano co lepsze odzienie i buty (str. 95):

"Wreszcie zobaczyliśmy przez szparę w drzwiach, że kilkadziesiąt czwórek z rękoma skrepowanymi sznurami stoi gotowych do drogi. Słychać było jeszcze pojedyncze, słabnące okrzyki gestapowców, i zaraz wszystko się uciszyło. Popatrzyliśmy zdziwieni po sobie.

"Nagle zabrziała, potężnym chórem męskich głosów silnie, donośnie śpiewano, z wiarą głęboką w bezgraniczną opiekę Tej, Która jest nam Panią Naszą i Królową, pieśń błagalna:

*Serdce na Matko, Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierot do łitości*

... wzbudzi,
Zlituj się zlituj, niech się nie tulamy...

"Staliśmy jak urzeczeni. Tamci skończyli śpiewać, a myśmy wsłuchiwaliby się w echo, melodii, błędzące wśród karmat. Zamienniliśmy się w posagi. Każdy dał się ruszyć, by nie przerwać pieśni dzwoniącej nam jeszcze w uszach."

W obozie w Oświęcimiu był, wśród tysięcy udręczonych, młody chłopak Jacek, rosły, silny, spokojny, któremu dozorca, Słazak, umięjący po polsku, kazął raz bić innych więźniów. Jacek odmówił. Niemiec z S.S. dostrzegł, że się coś dzieje i nadszedł (str. 119):

"Jacu! Jacu! bijże mnie, uderz!... — zaszeptał jeden z więźniów — Niemiec leci!"

Ale Jacek wyprostowany, ani drgnął. Niemiec nadbiegł! — był to młody szturmowiec — spytał Słazaka o rzecz. Tamten słuźbicie wyjaśnił mu: ten młody nie chce, na jego rozkaz, bić tamtych dwóch.

— Spytaj go dlaczego? — wrzasnął Niemiec. Słazak powtórzył Jackowi, dodając od siebie: "Nie bądź głupi!"

Jacek na to spokojnie z naciskiem: — Nie będę bił swoich.
Wtedy Niemiec wyjął bez słowa rewolwer, z odległości trzech kroków zastrzelił Jacka i nie oglądając się poszedł."

Dziwna książka. Roztacza ona, w

kolejnych rozdziałach o najeździe, o rzeziach zbiorowych, o katuszach w obozach i więzieniach, o grabieży całego mienia i o wysiedleniach, o przesładowaniu wiary i Kościoła, o wycuciu z wszelkich praw, o hańbieniu człowieka, obraz niedoli jakiejś świat nie widział. A nie ma w niej skargi.

Jest spokojna świadomość całej i pełnej prawdy, którą *Ostdeutscher Beobachter*, dziennik Gauleitera Greisera w Poznaniu, tak jak niemieccy kaci głoszą to codziennie i stwierdzają czynnie, wyraził w słowach:

"Prawa Polaków do życia w jakiegokolwiek postaci nie uznajemy."

Świadomość ta nie zna złudzeń (str. 55):

"Najważniejszym celem ustaw niemieckich jest mechaniczne wytracanie narodu polskiego. W chwili obecnej istnienie jego toleruje się tylko ze względu na to, że masy polskie posiadają dla Niemców wartość siły roboczej, której pozbyć się byłoby nierozsądnie. Lecz jak dzisiaj zniszczono z całą bezwzględnością inteligencję polską, tak po zwycięstwie niemieckim zagłada spotkałaby również robotników i chłopów polskich. Naród polski zgładzony zostałby z powierzchni ziemi jak przed tysiącem lat wiele plemion słowiańskich, po których tylko dzisiaj nazwa pozostała."

Ze świadomością zaś idzie w parze, nie ustępując ani na krok i nigdy nie pozostając w tyle, niezłomna wiara w starą prawdę o młocie i kowadle (str. 229):

"Naród polski to już nie kowado, lecz stal sama, hartowna. O nią wyszczerbił się młot niemiecki. Uderzając za mocno, młot sam się rozpryśnie."

Jaką mocą bowiem jest wąż narodowa (str. 229):

"...oceni to jeno ten, który dla swej narodowości przeszedł piekło zniszczenia."

Między Niemcami, a Polską nie ma, z obu stron, niedomówień.

Naród polski wie, czego Niemcy chcą, oraz wie, że tego nie dopną.

I mówi to Niemcom, nie tylko w niemym oporze codziennym, lecz także... w książkach, które wydaje, z pełną swobodą myśli i słowa, podziemie, w tym kraju trudów i cudów, gdzie jest piekło męki w niewoli na ziemi, a raj walki o wolność pod ziemią.

DABROWA

WIERNI DRUHOWIE

Od jednego z przywódców polskiego ruchu podziemnego, który niedawno przybył z Polski, otrzymujemy następujący artykuł:

21 MARCA NA TEREN WĘGIER wkroczyły "sprzymierzone" wojska niemieckie.

Czy w tym nad wyraz ciężkim okresie dla Węgier żołnierz polski ma coś do powiedzenia swym sąsiadom — sąsiadom najbliższymi sercem i granicą? — Sądzę, że odpowiedź pójdzie w kierunku serdecznego odczucia dzisiejszych trudności Węgier przez tych wszystkich, którym gościnnie naród węgierski starał się zastąpić kraj ojczysty, czasowo zagarnięty.

Kto z oficerów lub szeregowych od września 1939 roku po ostatnie miesiące, przesyłał Karpaty i słowackie ziemie, dotarł do Węgier, kraju obcego zupełnie językiem, wpadał natychmiast w ręce ludzi najzyczliwszych, i nie tylko deklamujących o przyjaźni, ale wcielających ją w życie, nawet często z narażeniem swego własnego interesu i bezpieczeństwa.

Kto krótko był wśród Węgrów, wspomina ich życzliwie, kto dłużej przebywał z nimi, jest ujęty za serce na całe życie. Rzecz prosta, że to stosunek nie tylko uczuciowy, ale i rozumowy. Przedstawiciele obu narodów, naciskanych ze wschodu i zachodu przez nieokielzane imperializmy, czują, iż w ich przyjaźni może leżeć zażątek siły zbiorowej niż, mniejszych państw Europy Środkowej. Ta świadomość przenika cały naród węgierski i od szarego człowieka ulicy, poprzez szczeble drabiny społecznej, do sfer rządzących spotykamy się tam i spotykac będziemy ze zrozumieniem dla spraw naszych, pomocą w nieszczęściu i wyrazem wspólnej na przyszłość nadziei.

Kto wie ile ułatwień świadczyły nam władze węgierskie i pojedynczy przedstawiciele społeczeństwa, ile razy Rząd Królewski Węgierski odmówił Niemcom wydania Polaków, którym ponad wszelką wątpliwość udowodniono działanie na szkodę Rzeszy, ten w sposób właściwy oceni tę przyjaźń, która tak świetnie zdała egzamin w godzinie próby.

Węgry oparły się wielokrotnie żąda-

niom wydania Rzeszy naszych oficerów i szeregowych, internowanych w 1939 r., udzielały im zasiłków i rozwijały akcję pomocy społecznej i kulturalnej.

W Budapeszcie istniał Instytut Polski, zajmujący się sprawami nauki i kultury. Około 200 studentów i studentek kształciło się na uniwersytecie korzystając ze stypendiów państwowych. Wychodziły "Więści Polskie", redagowane przez p. Kościuszkę, który coraz mocniej targał obstonki słów i coraz wyraźniej pisał o wojsku naszym na obczyźnie, o wzrastających możliwościach otwartej już niedługiej walki, o nadchodzącym rozwiązaniu wojny w sposób zupełnie różny od niemieckich marzeń.

Wreszcie Prezes Ministrów Kallay, ten sam Kallay o którym depesze donoszą, że nie podał się naciskowi i zmuszony został do ustąpienia z urzędu premiera, jak oddany jest dla nas przyjaciółmi! W grudniu roku ub., przemawiając w Koszycach na inauguracji roku akademickiego, mówił o braterstwie obu uniwersytetów, Jagiellońskiego i tego, w którego murach stoi. On — Prezes Ministrów państwa osi — podkreślał, że wieźnia do Koszyc płynęła z Krakowa, który czasowo jest zdeptyany, ale wierzy w jego odnowienie i dalszą wspólną współpracę obu bratnich uczelni. — Czy można wyraźniej mówić, czy można bardziej przyjaźnie czuć? —

Wśród wszystkich narodów pobitych w Europie tylko Polska nie ma rządu Quislingów, tylko ona stoi niezłomnie, wbrew wszystkim, tylko ona poniosła tak ogromne straty, doznała tak ogromnego upływu krwi.

Ale właśnie to stanowisko nieugięte daje nam moralne prawo, by w obozie alianckim głośno mówić prawdę o Węgrach, o szlachetnej ojczyźnie św. Stefana i św. Władysława, która dziś — kiedy honor i uczciwość tak potaniały — jakże niezwykle stanowi w świecie przykład istotnie chrześcijańskiej, rycerskiej tradycji i kultury.

I Pewnego nawet razu, 26 lipca 1942 r. "Więści Polskie" przedrukowały artykuł ze "Sprawy," której egzemplarz dotarł nieznana nam drogą do Budapesztu i przez tamtejszych rodaków naszych uznany został za wyraz ich tęsknoty i pragnień. (Przyp. Red.)

ANTONI PLUTYŃSKI

POSTĘP W TECHNIKACH NISZCZENIA

PISMA ANGIELSKIE PEŁNE SĄ wiadomości o doskonaleniu technicznych środków niszczenia, używanych przez strony wojujące. Postęp od 100 funtowej bomby z r. 1939 do 10,000 funtowej w roku 1944 jest osiągnięciem, którego nikt przed pięć laty nie mógł oczekiwać. Doskonalenie innych działań uzbrojenia jest również, jakkolwiek nie w tej samej proporcji, wielkie i nie ma potrzeby dalej tego faktu udowodniać.

Wszystkie te nowe środki, rezultat napiętej do ostatnich granic energii człowieka, zmierzają do zniszczenia tego, co inny człowiek stworzył. Niszczą się też, coraz skuteczniej, bazy przemysłowe, towarowe, komunikacyjne czy fortyfikacyjne nieprzyjaciela, a przy sposobności niszczą się również rzeczy piękne, stworzone w wiekach ubiegłych przez zuchodnią cywilizację chrześcijańską, w której obronie tę wojnę prowadzimy.

Znacznie mniej uwagi poświęca opinia publiczna postępowi technik niszczenia sił moralnych obecnego lub spodziewanego nieprzyjaciela, a przecież w tym kierunku metody zostały również wielce udoskonalone.

Metody niszczenia sił moralnych nieprzyjaciela, którymi Niemcy rozpoczęły obecną wojnę, uznać już obecnie należy za mało skuteczne, częściowo niewykonalne, słowem przestarzałe. Co prawda nie były one w ogóle nowe, gdyż stosowali je ze znacznie lepszym rezultatem od Niemców, już Atylla czy Mongołowie Dżingiszana.

Metody te polegały na sianiu strachu obrazem własnej potęgi, bezwzględności i okrucieństwa. Już w pierwszym wypadku orężnego starcia Niemiec z Polską okazało się atoli, że taki brutalny, frontowy atak na siły moralne dzielnego narodu nie jest w mocy ich rozłożyć, a przeciwnie potęguje odpór. Charakterystycznym objawem jest, że w czasie poprzedniej wojny, kiedy to strony wojujące z małymi wyjątkami nie posługiwały się postrachem i szanowały prawo międzynarodowe, odpór społeczeństw okupowanych ograniczał się prawie wyłącznie do sabotażu przemysłowego, podczas gdy po zastosowaniu terroru, powstały w krajach okupowanych całe armie podziemne, wiążące poważną część rezerw niemieckich.

Groza biologicznego niszczenia nieprzyjaciela okazała się w stosunkach niemieckich niewykonalną, gdyż obcy robotnik stał się, w braku własnego, wartością nie do zastąpienia i bezcenną. Zabrakło również olbrzymich obszarów, na których Niemcy mogłyby siły nieprzyjaciela zniszczyć przez rozproszenie.

Techniki niemieckie niszczenia sił moralnych nieprzyjaciela skuteczne tak długo, jak długo stanowiły "zaskoczenie," straciły większą część swojej wartości z chwilą kiedy zostały zbadane, a przede wszystkim z chwilą, gdy kilka z narodów, do których je zastosowano, znalazło w sobie dosyć siły, by je pokonać duchowo dając w ten sposób przykład innym.

Niemcy są dostatecznie inteligentni, by po czterech latach wojny przekonać się, że ich metody walki duchowej są już w tej samej mierze przestarzałe, jak przestarzały jest myśliciel o szybkości 200 mil na godzinę, atoli przejście od brutalnych do bardziej subtelnych metod wymaga większej gietkości umysłu i chytrności, niż je naród niemiecki dotychczas wykazywał.

Ulepszone metody niszczenia sił moralnych narodów, z którymi się już jest w wojnie, albo z którymi starcie w przyszłości się przewiduje, polegają na zasadach podobnych, jak zasady japońskiej atletyki dziu-dziutu. Doprowadza się naród atakowany do takiej pozycji, aby sam swoim zachowaniem się osłabił wewnętrznie poczucie własnej godności i moralności.

Jeżeli chytrą grą dyplomatyczną doprowadzić jakiś naród do tego, że dla dorywczych korzyści czy ich pozoru zacznie poświęcać swe interesy moralne najwyższej wagi, że się, jak polski lud mówi, chociaż w drugorzędnej dla siebie sprawie "ześwini," to, o ile nie nastąpi w narodzie tym natychmiastowa reakcja protestu, znalazł się on może snadnie na równi pochyłości niewiary we własną godność i szlachetność, we własną prawdę, a więc i we własną siłę.

Im wyższe jest poczucie własnej godności i im wyższe są aspiracje moralne danego narodu, tym większe zniszczenie wywołać musi w jego siłach moralnych przekonanie, że dał się odwrócić od zasad postępowania, które sam uznał za jedyne dobre i zdrowe.

Jeżeli naród atakowany złamie dane uroczyście słowo, obieca coś, o czym wie z góry, że nie może dotrzymać, zniży się do pochlebstw nie zgodnych z prawdą itd. nowe metody nakazują wywołanie natychmiast w narodzie tym ostrej walki pomiędzy idealistami a oportunistami, aby w ten sposób doprowadzić do wewnętrznego rozdarcia, a więc do osłabienia.

Dla atakującego najważniejszą atoli rzeczą jest, aby same najistotniejsze fundamenty zdrowia moralnego atakowanego narodu zostały zniszczone. Społeczeństwo atakowane uczy się przez prasę, na którą się ma wpływy, aby używało słowa "prawda" na określenie "kłamstwa," słowa "wolność" na określenie "niewoli," słowa "postęp" na określenie "barbarzyństwa," słowa "patriota" na określenie "zdrajcy własnego narodu, usługującego się obcym interesom," zaś "przyjaźnią" określało "dążenie do zniszczenia drugiego narodu."

Siły moralne każdego narodu polegają ostatecznie na jasności jego mowy, na zgodzie w treści i zakresie słów, ogólnie używanych, a następnie na zgodzie czynów ze słowami. Jeżeli raz uda się urządzić w społeczeństwie atakowanym "pomieszanie języków" tak, że część społeczeństwa używa ważnego słowa w jednym, a druga we wprost przeciwnym znaczeniu, wytwarza się zamęt pojęć, w którym operować już skutecznie może piąta kolumna nieprzyjaciela, specjalnie do tych celów wyszkolona.

Przy użyciu ataku nie kruszącego ale rozkładającego siły moralne społeczeństwa, można kolejno operować jeden naród po drugim, gdyż w myśl sławnego określenia Winstona Churchilla, każdy następny przypuszczać będzie, że apetyt krokodyla skończy się właśnie na poprzednim, każdy również będzie sądził siebie o wiele odporniejszym na rozkład wewnętrzny od poprzedniej ofiary.

Tak prowadzenie w latach przedwojennych roboty rozkładającej siły i odporności moralnej społeczeństwa francuskiego, pod szczytnymi hasłami pacyfizmu i postępu społecznego, nie stało się przestrogą dla innych społeczeństw, ani nawet nie zostało przez nie dostatecznie ocenione. Podobnie żadnej akcji ochronnej nie pociągnęły za sobą przykłady Hiszpanii. Dyskutuje się obecnie otwarcie kwestię,

czy w danych warunkach moralna kapitulacja przed wolą nieprzyjaciela w Monachium była konieczną czy nie. Natomiast nie zwraca się uwagi na również ważną kwestię, czy podobna kapitulacja moralna w innym czasie i w innych warunkach pociągnie za sobą następstwa podobnie katastrofalne.

Zagadnieniem subtelnych metod rozkładania moralnych sił społeczeństw poświęcić należy więcej uwagi, gdyż sam fakt wyjaśnienia istoty tych metod odbiera im siłę zaskoczenia i pozwala, dopóki czas, na ich nieszkodliwienie.

Na skutek długolietniej niewoli Polacy wyrobili w sobie czujność w obronie sił moralnych swego narodu przed akcją rozkładającą nieprzyjaciela. U innych, mniej doświadczonych przez los narodów, czujność na próby niszczenia ich sił moralnych jest znacznie słabsza. Objaw ten rozumiemy, co nie znaczy wcale aby był mniej niebezpieczny, jak długo sam naród atakowany tego nie zrozumie.

UZNANIE

DLA SZKOCKIEGO

KAPŁANA

Ks. Jerzy Galbraith, M.C., honorowy kapelan wojskowy w Glasgow, otrzymał ostatnio wysokie odznaczenie polskie: Złoty Krzyż Zasługi. Dekretował go — w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu Polskiego — gen. Janusz Gluchowski, specjalnie w tym celu przyjechałszy do Glasgow. Gen. Gluchowski oświadczył, iż odznaczenie to jest jednym z ostatnich, podpisanych przez śp. gen. Sikorskiego, na krótko przed podróżą jego na Bliski Wschód, zakończoną w sposób tak tragiczny.

Na przyjęciu, wydanym z okazji tego odznaczenia, ks. Biskup Gawlina wygłosił przemówienie, podkreślające zasługi ks. Galbraitha wobec Polaków w Szkocji i polskich kapelanów. Sir Patrick Dollan, prezes Towarzystwa polsko-szkockiego wskazał, iż ks. Galbraith zdobył przyjaźń żołnierzy wielu narodów sprzymierzonych i zasłużył w całej pełni na zaszczytne wyróżnienie ze strony Rządu Polskiego.

Ks. Galbraith jest proboszczem kościoła Panny Marii z Lourdes w Cardonath, i był — w czasie ostatniej wojny — kapelanem w H.L.I. — zdobywając Brytyjski Krzyż Wojskowy (Military Cross), francuski Croix de Guerre i belgijski Medaille d'Honneur.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1.

Telephone: MAY 2928

Vol. III No. 7

SUNDAY, APRIL 23rd, 1944

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

THE FORGOTTEN "RE-EDUCATION"

PLANS FOR THE "RE-EDUCATION" of the German nation after the war appear now far more rarely than before in the Press and at public meetings. It may be that this problem is now considered unimportant, and recent indiscretions would seem to point that way; indeed, if it is intended to divide Germany into occupation zones, there will be scarcely any need of a general scheme of her "re-education" as the population of each zone would then be educated in entirely different ideals. It may also be that *tacito consensu* this point has been quietly suppressed in the Allied propaganda, like many other points such as "fight against totalitarianism," "defence of Christian principles" or "triumph of right over might." Whatever the cause may be, it is nevertheless a fact that the problem of the re-education of Germany is now almost forgotten in a thick mist of oblivion. . . .

Well, that is just too bad. Indeed, there is no doubt that the Germans — and there are almost 80,000,000 of them — are a courageous, well-disciplined nation with remarkable powers of organization and that they cannot be permanently rendered harmless merely by the bayonets of Allied occupation. If the world is to be saved from German aggression in the future, a moral revolution in Germany itself is absolutely necessary: the Germans must abandon their aggressive designs and change their way of thinking. Should this not happen, this war would have been fought in vain in this sense that it would not save the next generation from a new and even more horrible massacre. For this reason it is so important to understand the psychology of the modern German to get a clear idea of the methods which may bring a welcome change in German hearts.

Twice in our lifetime Germany has plunged the world into an ocean of blood and suffering. In both cases the psychological background of their evil decision was the same: the Germans thought that being strong and numerous, and actually the strongest and most numerous nation in Western and Central Europe, they could and must further increase their power by the conquest of foreign countries and peoples, because the world belongs only to the strong. Furthermore as they took into account only force in international relations, they did not hesitate in breaking their most solemn pledges, if these pledges were given to nations which were weaker than they were. It was this German aggressiveness, which whenever satisfied only urged them to put forth new demands, and it was their cynical and shameless repudiation of the most sacred covenants which created this atmosphere of continual uncertainty and finally unleashed two world wars. If this is so, if indeed this worship of power and might by modern Germans was responsible for the twice-repeated catastrophe it may well be asked what experiences may induce the Germans to turn away from the idols of their recent past.

It is obvious that this cannot be brought about by military defeat alone. On the contrary, if the German nation will ascribe its defeat only to the material superiority of its enemies, it will be only confirmed in its belief that force alone rules this world of ours. If, in this case, it is treated leniently it will consider such leniency only as arising out of fear before the potential German might; it will, therefore, mobilise once more its energy and endurance a hundred-fold to restore its own might and force the other nations to abide by it. If on the contrary Germany is treated severely and sternly the Germans are likely to be confirmed in their belief that the world is ruled by the maxim "woe to the weak" and that they must rebuild their own strength until they are capable of paying back all their sufferings with interest. In other words the problem can be solved only in an entirely different way.

The paramount need is that the German nation should admit in its own conscience that the victorious Allies have dealt with it not leniently or sternly but simply with justice. Only in this case can it be hoped that the Germans will draw moral conclusions from their defeat, and that a retribution for their

crimes can instil in them other feelings than a mere longing for revenge.

German opinion must be brought to see that Germany's defeat is no mere victory of force over force, but a victory of right and justice. The Germans must witness the triumph of right, i.e. of universal and objective principles which must be respected by victors and vanquished alike. They must see that numbers and power do not justify an attack upon neighbours and that broken pledges always entail dismal consequences irrespective of the fact whether the contracting party was weaker or stronger. None of these aims would be achieved if the Germans would see that they themselves would be punished for their invasions of neighbouring lands, while other attacks upon other countries or even upon the same country by another aggressor would justify claims

for frontier revision and conquests. Such an experience could not by any means be considered as a stage in the "re-education."

The future peace with Germany will be a lasting one only provided that there is harmony between the treatment imposed upon her and the solution of other problems in Europe and the world. It is this harmony which will determine whether the Germans will consider even lenient sanctions as a wrong and a provocation, or on the contrary they will regard even harsh treatment as an act of justice, not of brute force. Thus it is not a paradox to say that a change of heart among the Germans and the abandonment of their worship of might before right depend perhaps less even on the treatment accorded to the Reich itself than upon the solution of other problems not directly concerned with German

affairs. It will be easier for Germany to form an objective opinion of the solution of those other problems and largely for this reason, these solutions will provide post-war Germany with an indication and a standard by which she will be able to form an opinion of her own conduct in the past: whether she was wrong in believing in force alone and whether it would pay her to revise that belief.

It is this reasoning which fully justifies the slogan that peace is indivisible, in this sense that it cannot be defended in some places by invoking sacred principles which elsewhere are brushed aside by the same victors. Almost four centuries ago the Polish poet Klonowicz wrote: "Oh Lwow, we salute thee with awe because the fate of the world is in the balance within thy walls." He did not foresee then that this exaggerated statement, dictated at that time by patriotic pride

only, would one day become the most accurate formula of the present state of affairs: today indeed the fate of the world is in the balance at Lwow, because *Germany too* will see whether aggression pays and the breaking of pledges is advantageous on the example of the fate of Lwow and Wilno. The fate of these distant cities will indeed give an eloquent reply to the pathetic question of an English writer: "Shall our children live or die?"

It may be, therefore, no casual coincidence that a few days after the statement of H.M. Prime Minister concerning Poland, another British Minister was no less "realistic" with regard to an entirely different subject: he promised in his speech that all the new homes which England will build after this war will be provided with deeper, safer and more comfortable A.A. shelters.

JAN RAJECKI

THE WILNO PROVINCE



The Saint Casimir Chapel in Wilno Cathedral.

On the back page: The eighteenth-century church at Berezewcz (northern part of the Wilno Province)

THE NIEMEN ENCOMPASSES THE NOWOGRODEK district in a widely-flung noose, and then turns north to flow by Grodno. On the way from Nowogrodek to Lida a bridge crosses this river, already flowing in a broad bed between low green banks. Further on it forces its way through wooded slopes, and the railway bridge near Grodno is hung over a steep ravine. Wilno lies on the Wilia and Wilejka, tributaries of the Niemen, in a vale surrounded by the Ponary hills. Further to the north a string of lakes spread in a semi-circle is joined by woods with the forests of Augustow. The whole countryside is wooded to this day. The great forest expanses of Bialowieza, Grodno and Rudniki near Wilno are the remains of far greater forests, which in the days of the old Republic were in part impassable. Wherever one stands on a piece of high ground in this part of the world one can see the horizon closed by a wall of trees, dark nearby, growing paler in the distance.

The charm of these forests put a spell on

the young poet Adam Mickiewicz. When he was an exile in Paris, he recalled them with rapture. They are made up of pine, spruce, oak and aspen, with a dense undergrowth of hazel, and a close carpet of moss, blackberries, bilberries, and, wherever there are sunny clearings, wild strawberries. In the autumn, golden birch-leaves stand out against a dark ground of spruce, ruddy ferns lift their fronds, and green paths lead off the main road into these thickets to farmsteads sown up in woods. Round these one can pick blackberries and later mushrooms.

Lida is one of the oldest seats of the Grand Dukes of Lithuania, and the name means "clearing" in Lithuanian. Wilno was founded latest of all, in 1321, by Gedymin, who transferred his residence from Troki to the castle he had built here. On the place where the Cathedral now stands, at the foot of the castle hill, grew oaks, in a valley called Swintoronka, and it is said that the Cathedral was built on the foundations of an old pagan temple. The Lithuanian Grand Dukes in their castles of

Krewo, Miedniki and Nowogrodek were brave and valiant, but their armed might could not populate these great expanses.

Westwards lay Poland, divided in the thirteenth century between the sons of Boleslaw the Wry-Mouthed, but densely populated. Even today, with the help of modern inventions, the strength of a nation depends above all on the number of its inhabitants. The great number of burial-grounds in Greater Poland round Poznan and Gniezno attest its former dense population. The ethnologist Zygmunt Gloger writes: "Every country so densely peopled has always in history experienced an emigration of its population to some unpopulated area, and has become the target of warlike raids by its neighbours, coveting the wealth of its agricultural population and the wholesale enslavement of that population." We might almost be reading of the millions of European workers in the Reich today instead of the thirteenth and early fourteenth centuries. All the Polish chronicles are full of descriptions of Lithuanian raids and of wholesale transportations of captured people and their property into the depths of the forests. In 1243 the Lithuanians attacked Boleslaw the Shy in Cracow, and in the following year they laid waste the Lublin, Sieciechow and Lukow districts. In 1259 the chronicles record a raid by Mendog on the Wiska area, and the burning of Lublin. The Lithuanians, bred in the woods and trained in hunting, used their forest lore to come up unseen on church festivals and fairs, and to carry off their loot by secret ways before the knights could come to the defence. Up to the fifteenth century a farmer was something rare in Lithuania.

When the prince who was later to be King Casimir the Great of Poland married Duchess Aldona in Wilno, 20,000 Poles were returned to him as part of her dowry. The Franciscans and Dominicans were allowed to settle in Wilno immediately after its foundation by Gedymin in 1321, and the Franciscans who reached Lida in 1366 not only set up missions amongst the newly-converted pagans but also found there their own true believers from Mazovia and Sandomierz. This is why the population around Lida and Wilno is almost identical with that of Mazovia. The men are tall and have blue eyes, while the women have regular-featured, oval faces of what might be called somewhat banally the Madonna type. Collectors of old songs and customs find these are the same on the Niemen as on the Bug or Vistula.

The Grand Dukes of Lithuania, however, had worse troubles than war incursions on neighbouring Poland, for four generations Gedymin, Kiejstut, Witold and Jagiello had to conduct constant war with the Teutonic knights who had settled in Prussia—Wilno, Grodno, Lida and Nowogrodek in turn had to repel their attacks, and were burnt except for the fortified areas, or completely destroyed, like the town of Merez. In the ranks of the Teutonic knights were English knights such as the Earl of Bedford, who fought at Lida in 1394. The marriage between Grand Duke Jagiello and Queen Jadwiga of Poland, and the victory of Grunwald in 1410 freed these territories from constant war. Then the Catholic faith, Polish customs and constant intermarriage bound the two countries in a unity more living and profound than that between Scotland and England.

This was enhanced by the fact that the great Jagiellonian dynasty held its ancestral estates in especial care, bestowed privileges on each of the above-mentioned towns and in each left monasteries and churches of its foundation.

This part of the world most resembles Mazovia in a certain section of its population. Here there are many more farmsteads than great estates, and the kings, especially in time of war, bestowed crests and ennobled whole villages. These are called "yeomen settlements." Polish poetry and prose are full of descriptions of these modest people, settled on small scraps of land, possessing martial instincts from birth. Mickiewicz draws his squires of Dobryzn straight from Mazovia. Eliza Orzeszkowa, the great novelist who lived in Grodno in the second half of the nineteenth century, mainly wrote of the Lithuanian countryside, of great and small manors, but it was the latter she loved most; and the people who lived in them, active in every Polish rising, most persecuted by the Russian Government.

One may detect a certain harmony of tone among the poets and writers connected with this land. Every one of them without exception enjoins and praises attachment to one's native soil. Particularly after the risings, it was considered the cardinal virtue to stay on the land and to save one's own home, thus conserving the Polish spirit. The ideal of making a career in the Russian administration or acquiring wealth abroad was condemned. Foreign extravagance and influence were considered as dangerous. The ideal of Spartan simplicity, the constant call to abjure pleasure and selfishness, brought with them happy and cheerful times. In the most humble grey manor house hidden behind birch and lime trees was preserved the ideal of freedom, and people were linked by bonds of family solidarity and attachment such as I have never seen elsewhere.

Nowogrodek rises on its slopes like an Italian townlet; Grodno has the Witold Church and the old royal castle; while Wilno, with its monuments and churches, is one of the wonders of this part of Europe. The beauty of this city is made up of 400 years of history and the care of two royal dynasties, the Jagiellons and the Waza. The churches are linked with all the greatest families of the neighbourhood: Pac, Radziwill, Sapieha, Pocij and Wojna. Wilno University has rendered the same service to culture as have those of Cracow and Lwow. The religious orders which settled here brought up a whole legion of architects, sculptors and goldsmiths, and inculcated in the people a love of craftsmanship and art. The names of painters from the eighteenth century onward form a sort of separate Wilno School.

But above all Wilno is the city of Catholicism. Near the cathedral rises a beautiful renaissance chapel ornamented with black and red marble, in which rest the remains of the Patron Saint of Wilno, Casimir, a prince of the Jagiello family. By the Carmelite Church over the old gate, which used to form part of the city walls, is another chapel containing a picture of Our Lady, renowned for Her miracles. During a century of persecution this was the defence and refuge of believers. In Her golden robe and crown, hands crossed on her breast and head sweetly inclined, Our Lady of Ostra Brama watches over Wilno and will bring back peace and freedom to the city.

STANISŁAW STRONSKI

HELL ON EARTH

A YEAR AGO, IN MARCH 1943, A book was published in Warsaw under the title "Front Line." It has been reprinted here by a Polish publishing firm in Glasgow, and it contains a photographic copy of the title page of the original edition in Poland.

This book is deeply moving. It is moving by its content, by the impression it makes on the reader and perhaps most as it tells of the conditions under which books are being written and published in Poland today.

It is a well-written description of the savagery of the invaders and of the German crimes committed in Western Poland. It is well documented by stories of eye-witnesses or actors themselves. "The German New Order in Poland," published by the Polish Ministry of Information in London towards the end of 1941, described the German occupation of Poland until the middle of 1941 (i.e. before the German conquest of Eastern Poland as well).

It is obvious that both these publications were based on the same sources, and indeed reports from Poland have always been plentiful in London, but while the London publication is valuable on account of its careful and comprehensive editing, the Polish underground publication has the advantage of a more direct appeal: it is a cry straight from the heart and it shows the indomitable will of our people at home.

A short foreword says that life in Western Poland cannot be described:

"... life in such conditions is hell, something entirely unknown heretofore; we refer here to the ordinary life during these three years of unceasing struggle. Facts may be told but the unending agony of the people whose dearest affections have been struck cannot be described. . . ."

Though undoubtedly much has been left unsaid, what we read on every page is enough to give us a glimpse of that hell on earth unknown so far.

What we find in this book is not merely words, thoughts and feelings, but a whirlwind of incidents which are as incredible as they are true. Often the reader is unable to go on, he shuts his eyes and sees a stream of crime more appalling than hell in the vision of the Middle Ages, because here devils are torturing not bad, cruel and dishonest men, but innocent people; fathers and mothers, young boys and girls and even infants. Against this dark and dismal background of crime the virtues of the Poles shine like beacons.

Here are the last words of General Wlad, the Commander of the 14th Polish Infantry Division, who was mortally wounded on September 18th, 1939, during the battle of Kutno, in a letter which he addressed to his wife and dictated to his chaplain:

"I have given my life for Poland. Bring up our son to be a good Pole. I am dying fortified by the rites of the Church."

The defence of Warsaw (page 25):
"In the last days of September it was merely resistance for resistance' sake. The people thought to gain one more day, though there was no hope of relief or improvement in the outlook for the defenders. The Germans called it 'Wahnsinn (madness)'; we replied: 'Even one day lived in freedom and independence is priceless.'"

In Inowroclaw, in October 1939, German officials decided to conclude a rowdy party with a joy-ride to the local prison. At that time there were some 400 hostages in that prison. They quickly made a list of the most prominent, called them out and ordered them to run along the corridor, using them as targets in a shooting range (page 63):

"They screamed out for yet another man."
"Poninski."
"An aristocrat emerged, a man of artistic taste and refined culture. One of the German torturers asked him to sign a document in which he offered his estates to the German Treasury."
"I will not sign away anything to scoundrels."
"Then die, you dog."
"A bullet in the head and there is the end."
"Thus perished 52 of the most prominent citizens of Inowroclaw and the adjoining district."

Here is what a prisoner in the redoubtable fort No. 7 in Poznan, the scene of the slow agony and death of so many Poles in Western Poland, had to say about his experiences (page 74):

S. M. MARVEY

A THOUSAND YEARS OF GERMAN AGGRESSION

Preface by W. F. REDDAWAY

Barnard and Westwood Ltd., London, 1943
Price 5s. 6d. (with five maps)

"Another inmate of my cell was an old peasant. . . . I can still see his lean body, his aquiline nose and prominent cheek-bones, his haggard face and tight lips, his jutting chin, high forehead and his good grey eyes. . . . He was always silent, his face never lost his determined expression and his eyes seemed to wander somewhere far away — we all felt that he was absent in spirit, that his thoughts were hovering around his farmstead and along the furrows of his fields. . . . He was such a typical peasant of Poznan. . . ."

On another occasion a large group of prisoners were escorted out of the same fort No. 7. They were probably led to their death, as their hands were tied and their shoes and clothes were taken away (page 95):

"Through a crack in the door we saw several scores of men in rows of four with their hands tied ready to march out. We could only hear the shouts of the Gestapo agents, and suddenly everything was still. This silence surprised us. But then we heard a song sung by a powerful choir of many voices and striking by its deep faith in the protection of Our Lady, the well-known Church hymn:
*O loving Mother and guardian of man,
May the weeping of orphans incline
Thee to mercy,
The sons of Eve are calling on Thee,
Have mercy on us in our wanderings. . . .*

"We were deeply moved, and when the singing was too distant to hear it, its echo seemed to reverberate in the prison walls. We stood still as if changed into stone, afraid to move and spoil the melody which we still could hear in our hearts."

Among the thousands of prisoners in the Oswiecim camp there was a young boy, Jacek, a strong, heavily built and quiet young man. Once he was ordered by one of the wardens, a Silesian German, who spoke Polish, to beat two other prisoners. He refused. An S.S. man noticed that something was wrong and came along (page 119):

"Look here, Jacek, strike me," murmured one of the prisoners, 'you see a German is coming.'

"Jacek did not move."
"The German, a young storm trooper, came along and asked the Silesian what was going on. The warden explained:
"This young boy refused my order to beat the other two prisoners."
"Ask him why," shouted the storm trooper.
"The Silesian translated the question to Jacek and added, 'Do not be silly.'

"Jacek quietly replied: 'I sha'n't beat my own people.'

"The storm trooper drew his revolver, shot the boy dead from three yards' range and without looking back went his way."

It is a strong book. In all its chapters it deals with invasion, mass massacres, tortures in camps and prisons, loot of all property, deportations, persecution of the Church, outlawing and humiliation. Still it is a book without a single complaint.

It is a quiet and dispassionate description of the German theory which the "Ost deutscher Beobachter," the organ of Gauleiter Greiser in Poznan, summarized in the following words:

"We do not recognise the right of the Poles to live in any form."

And the Poles have no illusions (page 55):
"The main purpose of all German laws is the mechanical extermination of the Polish people. At present their existence is tolerated only because the Germans need Polish manpower and its loss would be harmful to the Germans themselves. But after victory Polish workers and peasants would be exterminated in no less ruthless a manner than the Polish educated class was yesterday. The Polish nation would be swept out of existence, like the many Slavonic tribes who are known to history only by their names."

The Poles are not only conscious of the German aims but they have also an unflinching faith in the old saying about the hammer and the anvil (page 229):
"Today the Polish nation is not merely the anvil but the hardest steel. While the German hammer is beating it, the hammer itself will bend and finally fall to pieces."

How strong is the national feeling (page 229):
". . . only those could say who have lived through hell on earth to save their nationality."

There is nothing vague in the relations between Poland and Germany.
The Polish people know what Germany wants and they know that she will not achieve her aims.
And they say so to the Germans not only by their silent, daily resistance, but also in books which are published underground, in this land of toil and sweat and miracles where on earth there is only the hell of suffering, while underground the paradise of the struggle for freedom still exists.

ANTONI PLUTYNSKI

PROGRESS IN THE TECHNIQUE OF DESTRUCTION

THE BRITISH PRESS IS FULL OF reports about the technical progress in the manufacture of weapons of destruction in both camps. Five years ago no one could expect that the 100-lb. bomb of 1939 would be superseded in 1944 by the 10,000-pounder. In other fields the progress is no less striking though perhaps on a somewhat smaller scale.

All these new weapons, the product of the last ounce of energy which can be squeezed out of man, are intended to destroy the works of other men. Actually they destroy ever more efficiently the industrial potential of the enemy, his communications and fortifications; incidentally they also destroy the works of art bequeathed to us by past centuries and the pride of that Christian civilization in the defence of which this war is being waged.

Public opinion, however, seems to be far less interested in the development of the technique of undermining the moral forces of actual or potential enemies, though the progress in this field is also very remarkable.

The methods which Germany employed at the beginning of this war to undermine the moral forces of her foes are today either inefficient or impossible or obsolete. Actually even at that time they were not even new, because they had already been employed by Attila and the Mongols of Djinghis Khan with far more success.

These methods consisted in spreading terror in the hearts of the victims by depicting the power, the ruthlessness and the cruelty of the Nazi war machine. But it was already apparent in the first armed clash between Germany and Poland that such a brutal frontal attack cannot crush the moral forces of a gallant nation, that on the contrary it only stiffens them. It is characteristic that during the last war when the nations at war, with few exceptions, did not use terrorism as a weapon in their armory and respected international law, the resistance of the occupied nations was practically limited to industrial sabotage; while now, when terrorism is so much in the fore, whole underground armies have come into being in all occupied countries

and their manifold activities constitute undoubtedly a big strain on the German forces.
The menace of a biological destruction of enemy nations by Germany seems incapable of realization because, as a result of the shortage of German manpower, alien workers became a priceless asset. Nor did the Germans control a sufficient area where they could deport enemy nationals and denationalise them by keeping them away from their native lands.
The German technique of destroying the moral forces of her enemies proved to be efficient only so long as the Germans had the advantage of surprise, but from the moment this technique became well known it lost its effectiveness. It ceased to be of any use when some of the nations to which these methods were applied found in themselves sufficient moral forces to overcome these new dangers, thus giving an example to other nations.
The Germans are sufficiently intelligent to see, after four years of war, that their methods for crushing the moral resistance of the conquered nations are no less obsolete than a fighter with a maximum speed of 200 m.p.h. would be today; but to supersede their brutal methods by more subtle ones would demand a greater amount of cunning and resilience than the Germans have shown so far.
The perfected method of destroying the moral forces of the nations which are already attacked or which may be attacked in the future is somewhat similar to the principles of Japanese ju-jitsu. This method consists in putting the attacked nation in a position where it lowers its own standards of self-respect and moral dignity by its own behaviour.
If by a cunning diplomatic game a nation is brought to sacrifice its highest moral interests for temporary advantages, then, unless there is an immediate reaction and protest within that nation, it can easily lose its faith in its own dignity and sincerity of purpose, the justice of its own cause and ultimately its own moral forces.
The greater the sense of self-respect and the greater the moral aspirations of

DABROWA

FAITHFUL FRIENDS

We have received the following article from one of the leaders of the Polish Underground Movement who has recently arrived from Poland:

ON MARCH 21ST THE "ALLIED" German forces invaded the territory of Hungary.

Has the Polish soldier anything to say to his neighbour in this inexpressibly grievous time for Hungary — to that neighbour which is to us the nearest in space and in heart? I think that the answer would be something in the nature of a cordial understanding of Hungary's present difficulties by all those for whom the hospitable Magyars have tried to offer something that could remind them of their native country, for the present enslaved.

Those Polish officers and soldiers who in the months after September 1939 crossed the Carpathians and Slovakia to arrive in Hungary, a country with a completely strange tongue, were immediately received by the most friendly people, who not only talked of friendship but put it into practice, often even against their own interests and security.

Any Pole who has been even a short time in Hungary remembers them with pleasure, and those who have been there longer lose their hearts for a lifetime. Of course, this relationship is not only emotional but also rational. The representatives of both nations, which are under pressure from east and west by unbridled imperialisms, feel that in their friendship may lie the kernel of the collective strength of the so-called smaller states of Central Europe. This consciousness pervades the entire Hungarian nation, and from the ordinary man-in-the-street through all the rungs of the social ladder to the ruling classes we meet and shall continue to meet understanding of our problems, assistance in misfortune and a common hope for the future.

Those who know how many accommodations the Hungarian authorities and individual citizens have made for us, how many times the Hungarian Government refused to give up Poles to the Germans, when it was proved beyond all doubt that they were working against the Reich, will be able to appreciate fully this friendship, which was so magnifi-

cantly proved in the hour of test.

Hungary many times refused demands to give up Polish officers and men interned in 1939 to the Reich, and gave them assistance to develop social and cultural activities.

In Budapest there was a Polish Institute for learning and culture. About 200 men and women studied at the University, receiving state scholarships. There appeared a paper called the "Więści Polskie" ("Polish News")¹ edited by Mr. Kosciuszko, which used more and more overt language to describe the activities of our forces in exile, the growing possibilities of open warfare and the approaching development of the war in a manner quite different from German dreams.

Then there was the Premier, Kallay, that same Kallay of whom it was reported that he did not submit to pressure and was forced to cease being Premier. What a devoted friend of ours he was! In December 1942 he spoke at Kassa at the inauguration of the academic year, recalling the brotherly spirit between that University and the Jagiellonian University in Cracow. This premier of an Axis state said that knowledge had come to Kassa from Cracow, which was for the time being under a conqueror's heel, but that he believed in its resurrection and in further splendid collaboration between the two brother universities. Can one speak more clearly or feel greater friendship?

Of all the conquered countries in Europe only Poland has no Quisling Government, only she stands undaunted against everything, only she has borne such immense losses and lost so much of her life-blood.

But it is just this inflexible attitude which gives us the moral right to speak in the Allied camp about Hungary, the noble country of Saint Stefan and St. Wladislas, which is giving the world an exceptional example of truly Christian and chivalrous traditions and culture, today, when honour and honesty have become so cheap.

¹ On July 26th, 1942, the "Więści Polskie" reprinted an article from "The Common Cause"; a copy of our fortnightly reached Budapest by some unknown route, and was acknowledged by our fellow-countrymen there as an expression of their hopes and ideals.

important problem whether a similar moral capitulation before another enemy will have equally catastrophic consequences is passed over in silence.

The subtle methods of destroying the moral forces of the nations should be considered more attentively, indeed their effect would decrease if they were better known and they may even be rendered harmless in time.

As a result of their long slavery the Poles are particularly watchful in the defence of their moral values against the dissolving activities of enemy propaganda. Other nations, less cruelly treated by fate, are weaker in their watchfulness. We can understand this difference, but this lack of sensitiveness, due to the fact that those who are the prospective victims of these attacks are less aware of the danger, does not make it less menacing.

POLES RECOGNIZE THE WORK BY SCOTTISH PRIEST

THE REV. GEORGE GALBRAITH, M.C., OF Glasgow, Honorary Army Chaplain, received recently one of the Polish leading decorations—a Gold Cross of Merit (inlaid with enamel). The award was made by General Janusz Gluchowski, who represented the President of Poland and the Polish Government and was sent specially to Glasgow to make the presentation. The General said it was one of the very last decorations approved by the late General Sikorski, who signed the warrant before leaving on his journey to the Middle East which ended in his death.

Bishop Józef Gawlina, who was one of the special party, spoke of the great work Father Galbraith did for the Poles in Scotland and for Polish Chaplains. Sir Patrick Dollan, Chairman of the Scottish-Polish Society, said Father Galbraith has befriended the soldiers from many Allied Nations who had come to Glasgow and well deserved the recognition accorded him by the Polish Government.

Father Galbraith is Parish Priest of Lourdes Church, Cardonath, and in the last war was Chaplain with the H.L.I. and won the Military Cross, the French Croix de Guerre and Belgian Medal of Honour.

Printed by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Hertfordshire